OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, WTOREK, 5 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 276

ZAMACH NA KATA RZPLITEJ.

3 drabów w ciemnej ulicy dobyło nań rewolwerów.

Przed napadem kat był w restauracji, gdzie zdradził swe incognito.

Z Warszawy donoszą:

Do 2-go komisarjatu wieczorem około godz. 10 zjawił się szczupły, wygolony szatyn, ubrany elegancko w szare sakpalto, czarny garnitur i melonik.

Zwrócił się do post. Jastrzęba:

— **Jestem kat Rzeczypospolitej.**

Posterunkowy spojrzał podejrzliwie na przybysza i parsknął śmiechem.

— Tu niema nic śmiesznego — rzekł karcąco nieznajomy — jestem katem Rzeczypospolitej, a przyszedłem zamel dować

o zamachu na moje życie.

Posterunkowy spoważniał i wprowadził gościa do pokoju dyżurnego przodownika.

Tutaj kat opowiedział następującą historję:

— Wracałem po żonę moją ul. Piekarską. Nagle jak z pod ziemi, wyrosło przedemną trzech drabów.

Błysnęły mi przed oczyma wymierzone

lufy rewolwerów

oraz sprężynowy nóż w rękawie jednego z napastników.

Szarpnąłem się w tył i rzuciłem do ucieczki, dobywając z kieszeni rewolweru.

Napastnicy pogonili za mną. Na szczęście całą scenę ujrzał posterunkowy i żwawo ruszył mi z pomocą.

To mnie uratowało. Zbiry pędem rzuciły się do ucieczki.

To wszystko — proszę wszcząć śledztwo.

***

Opowiadanie kata Rzeczypospolitej zaprotokułowano. Ustalono przytem, że przed napadem był on na wódce w pewnej restauracji, gdzie

zdradził swe incognito.

Bardzo więc być może, że tam szukać należy wyjaśnienia tajemniczego napadu.

Kto winien?



PAN STRESEMAN, NIESPOKOJNY
O SOJUSZÓW PODWALINY,
TWIERDZI, ŻE ZA WYBUCH WOJNY
NIE PONOSZĄ NIEMCY WINY;

DOBRZE, PANIE STRESEMANIE,
ALE JEŚLI CHCESZ BYĆ SZCZERY,
POWIEDZ: NIEMCY NIE SĄ WINNE,
TYLKO JUNKRY I KAJZERY!

Polowanie na wściekłe psy.

Dwie osoby, pokąsane przez psa, przewieziono do Warszawy.

Turek, 5 października

We wsi Patówek wałęsał się onegdaj wściekły pies, który podczas zarządzonej nań przez wieśniaków obławy rzucił się na gospodarza Franciszka Antosiaka i pogryzł go dotkliwie.

Ofiarą wściekłego psa padła również córeczka Antosiaka, pięcioletnia Czesława.

Dopiero po kilku godzinach Franciszka Antosiaka wraz z córką odwieziono do powiatowego lekarza w Turku, który stwierdziwszy, iż pokąsanie wywołało poważne skutki, przesłał chorych do szpitala do Warszawy.

Tymczasem we wsi Patówek toczyła się walka z wściekłym zwierzęciem, które zdołało również pokąsać kilkanaście innych psów.

Przybyły oddział policji zarządził polowanie na wszystkie psy znajdujące się we wsi. Akcja ta trwała niemal cały dzień.

W rezultacie, ponieważ wścieklizna rozszerzyła się w Patówku w zastraszający sposób wybito wszystkie niemal psy.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym kurs dolara wynosił 9 w obrotach prywatnych 9.02 w płaceniu i 9.02 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.66
Szwajcarja 173.94
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.24

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.01 i pół.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57.22 i pół
Dolar 5.13 trzy czwarte
Warszawa 57.05
Przekaz na Warszawę 9.—

Kierownik policji politycznej szpiegiem

Zabito go przy przekraczaniu granicy.

Na granicy polsko-rosyjskiej w pow. łuninieckim został zabity wczoraj w czasie pościgu b. kierownik policji politycznej w Pińsku Szymon Wiktorowicz.

Wiktorowicz był oskarżony o należenie do organizacji szpiegowskiej, działającej na korzyść jednego z państw ościennnych

W chwili wykrycia tej organizacji szpiegowskiej i aresztowania kilkunastu jej członków, zdemaskowany kierownik ekspozytury policji politycznej zbiegł, wyśledzono go jednak w chwili, gdy przekraczał granicę, dosięgła go jednak zasłużona kula.

Bunt komunistów na Pawiaku.

Awantury i demolowanie cel zlikwidował prokurator.

Z Warszawy donoszą:

Na Pawiaku wybuchł wczoraj bunt więźniów komunistycznych.

W czasie porannego spaceru na podwórzu więziennem, około godz. 8-ej rano, grupa wyprowadzonych komunistów rozpoczęła chóralne śpiewy oraz wznoszenie okrzyków antypaństwowych.

Podwórze oddzielone jest od ulicy Pawiej tylko parkanem, wkrótce więc na odgłos krzykliwej awantury zgromadził się pokaźny tłum.

Straż więzienna wezwała awanturników do przerwania spaceru, ale zbili się oni w gromadę i wszczęli

nieopisaną wrzawę.

Z trudem udało się straży sprowadzić manifestantów do cel. Ale nie zlikwidowano przez to awantury.

Teraz dopiero wszczął się prawdziwy bunt.

Więźniowie rozpoczęli

demolowanie cel.

Powybijano szyby, połamano prycze stołki etc.

Długo nie można było dowiedzieć się o co właściwie chodzi manifestantom.

Wreszcie zażądali oni prokuratora.

Około godz. 1-ej przybył prokurator Szydłowski, któremu komuniści oświadczyli, że awantury były wyrazem protestu przeciwko użyciu kajdanek na komunistów, którzy wszczęli onegdaj hecę w sądzie, przy odbieraniu aktów oskarżenia.

Zwolennik „kultu nagości"

wzywał przechodniów do zdejmowania ubrań i wywołał burdę uliczną.

Londyn, 5 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj doszło do burzliwego zajścia w Hydeparku.

Kapitan Vincent usiłował wygłosić mowę na cześć kultu nagości, i wzywał przechodniów do zdejmowania ubrań.

Niefortunnego prelegenta aresztowała policja.

W czasie odprowadzania go do komisarjatu policji wybuchła bójka między zwolennikami i przeciwnikami kultu na gości, przyczem kilka osób zostało rannych.

Kapral—zbrodniarz

staje dziś przed sądem wojskowym.

Grozi mu kara śmierci.

Łódź, 5 października.

W dniu dzisiejszym przed sądem wojskowym staje kapral Dąbrowski, oskarżony o skrytobójcze morderstwo podwładnego szeregowca.

Okoliczności tej sprawy sięgają kilku lat wstecz. Oskarżony Dąbrowski zwabił jednego ze swych podwładnych do lasku konstantynowskiego, gdzie rozkazał mu pełnić wartę. W odpowiednim momencie zamordował go rabując jednocześnie zamordowanemu kil kadziesiąt dolarów.

W dniu dzisiejszym więc kapral Dąbrowski, który podobno ma cały szereg innych jeszcze przestępstw na sumieniu, odpowiadać będzie za zabójstwo z chęci zysku. Oskarżonemu grozi kara śmierci.

Łapownicy

z lubelskiej izby skarbowej skazani na więzienie.

Lublin, 5 października

W sądzie okręgowym zakończono rozprawy o nadużycia przy budowie gmachu lubelskiej izby skarbowej.

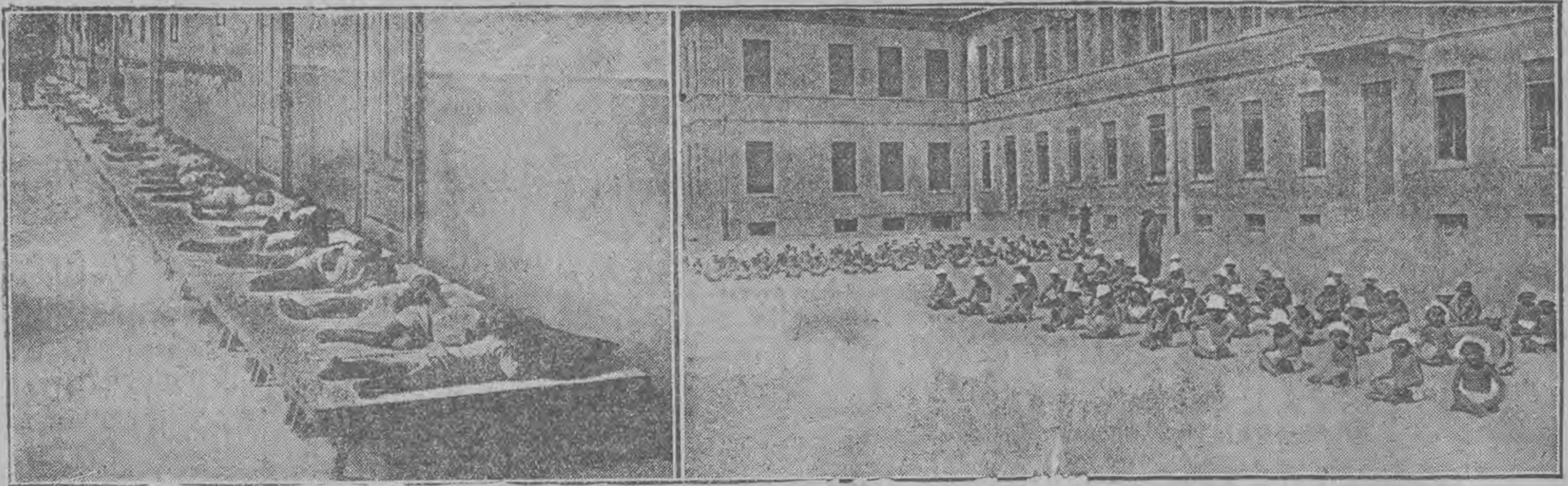
Adolf Miczko, radca izby skarbowej, a były sekretarz komitetu budowy oskarżony o wymuszanie łapówek od przedsiębiorców budowlanych, skazany został na 3 lata więzienia i pozbawienie praw. Otto Szumirski, współoskarżony — na 1 miesiąc aresztu.

Ponadto od obu oskarżonych zasądzono powództwa cywilne.

Proces o szpiegostwo.

Toruń, 5 października.

Odbyła się w Brodnicy rozprawa sądowa o szpiegostwo na rzecz jednego z ościennych państw. Zostali skazani: Władysław Cywiński na 6 lat, Bronisław Cywiński na 6 lat, Kurt Vollman na 4 lata więzienia.



W Lissonie we Włoszech otwarto kolonję filoterapiczną (leczenie słońcem) dla dzieci. W kolonji mieścić się będzie około [illegible] dzieci, dotkniętych gruźlicą.

„WECK-END".

—:o:—

52 razy do roku Anglik ucieka na wieś, w lasy, pola...

—:o:—

Propaganda „tygodnia angielskiego" czyni postępy na całym kontynencie.

Wśród różnych świętości i tradycji angielskich, jak peruki sędziów, plum-puding czy indyk na Boże Narodzenie, „wech-end" należy do najbardziej niewzruszonych.

Co to jest „weck-end".

Dosłowny przekład: „Koniec tygodnia" nie mówi nic, a przynajmniej prawie nic.

W innych krajach koniec tygodnia streszcza się w „przyjemnościach" niedzielnych i dłuższem spaniu, lepszym obiedzie i popołudniowej zabawie, która w lecie polega często na wycieczce za miasto.

Dla anglika „weck-end" jest „ucieczka z miasta". Anglik ucieka od miasta i wszystkich kłopotów i zajęć tygodniowych, ucieka wsobotę zaraz popołudniu, aby powrócić w poniedziałek rano. Ta ucieczka jest zupełna i weszła w krew każdemu anglikowi, o ile stale nie mieszka już na wsi lub nie jest parjasem.

Anglik z miasta, ten, który pracuje i zarabia chociaż skromnie, **ucieka w sobotę na łono przyrody, a jeżeli nie ma swego własnego „cottage", czyli willi z ogrodem lub parkiem, spędza „weck-end" w hotelach, tak urządzonych i położonych, aby mu mogły zastąpić „cottage".**

W jednym i drugim wypadku ma do rozporządzenia boiska sportowe, do tennisa, golfu, polo, foot-balu, często rzekę czy staw do kąpieli, pływania i jeżdżenią łódką. W letniej porze coraz częściej wchodzi w modę „camping", więc pobyt w namiocie, gdzieś na skraju lasu lub specjalnie na ten cel urządzonych małych statkach gdzieś w górze Tamizy, zdala od Londynu.

Z uderzeniem godziny 12 w południe w sobotę, rozpoczyna się dla anglika „weck-end". **I tak 52 razy do roku.**

Jeżeli to jest minister, który odbywa konferencję z obcym dyplomatą, konferencję, od której może zależy pokój świata, z uderzeniem godz. 12-ej, po nad kwestjami doniosłości światowej bierze górę „weck-end" i obcy dyplomata z przerażeniem widzi, że minister w połowie urywa frazes, odkłada pióro, którem miał położyć podpis i żegna się, wymawiając na usprawiedliwienie: weck-end.

Podobno gdy nie „weck-end", 30 lipca 1914 roku, losy Europy byłyby się potoczyły innym torm, bo ów weck-end opóźnił o 40 godzin decyzję gabinetu angielskiego.

W ten sposób 52 razy do roku każdy anglik ucieka na wieś, w lasy, pola, gdzie nie myśli o kłopotach zawodu i od daje się całą duszą i ciałem wypoczyn kowi, sportom, przyjemnościom, rozryw kom i wponiedziałek wraca do pracy ze zdrowemi nerwami, wypoczętym mózgiem, rzeźkiemi muskułami.

„Weck-end" tak wszedł w krew, w zwyczaju anglików, że gdyby im teraz nowy Mojżesz (angielski) układał de[illegible]log, niechybnie przykazanie o święceniu świętego dnie zmieniłby na nakaz wyjazdu z Londynu na „weck-end".

Zwyczaj „weck-end'u" na kontynencie jest coraz więcej rozpowszechniające się wprowadzanie **„tygodnia angielskiego"**, t. j. kończenia pracy w biurach urzędach, bankach, sklepach i fabrykach w sobotę w południe.

We Francji t. zw. „semaine anglaise" oddawna przyjęta w bankach, obowiązuje obecnie w wielu urzędach i fabrykach czy warsztatach, mniej w sklepach, liczących na zakupy właśnie sobotnie, kiedy kupujący rozporządza wol nym czasem.

To jednak, co stanowi istotę „weck-end'u" istnieje we Francji na małą skalę. Chociaż można obserwować w takim np. Paryżu, gdzie coraz więcej ludzi, nawet mniej zamożnych, ma swe własne samochody, że idea tak radykal nej „ucieczki z miasta" zaczyna się przyjmować.

Dr. Blondel wygłosił niedawno w jed *nym z paryskich dzienników dłuższy ar* tykuł, w którym występuje, **jako zdecydowany zwolennik „weck-end'u" na mo dłę angielską, chociaż nie wierzy on aby mógł się rozpowszechnić we Francji w tych właśnie formach, przez co rozumie owa niejako rytualną obowiązkowość, jaką anglicy przestrzegają swego „weck end'u".** Natomiast propaguje bardzo gorąco ideę takiego obowiązkowego odpoczynku tygodniowego dla młodzieży szkolnej coby pozwoliło skrócić wakacje, obecnie trwające dwa i pół miesiąca, do czterech tygodni.

Zauważono, powiada dr. Blondel, że po wakacjach upływ i zawsze, zwłaszcza w niższych klasach, kilka tygodni, zanim młodzież wejdzie w tryb wydatnej pracy.

Przekonany jest jednak, że i młodzież szkolna swoich wakacji i urzędnicy swe gom iesięcznego urlopu nigdy sobie wy drzeć nie pozwolą.

Dokumenty wojny 1914 giną.

Lichy papier, atrament i ołówki

mogą uczynić ogromną lukę w historji.

W Kolonji odbył się właśnie zjazd nie mieckich archiwistów, podczas którego stwierdzono bardzo doniosły dla przyszłych badań historycznych i kulturalnych fakt: oto dokumenty i akty współczesne, a zwłaszcza dokumenty wojskowe z czasu wielkiej wojny, nie wytrzymują rozkładczego oddziaływania czasu... Są sporządzone na tak kiepskich ma terjach, pisane na tak złym papierze, fatalnym atramentem, marnymi ołówkami — iż przypuszczalnie już najbliższa gene racja nie będzie z nich mogła korzystać dla celów naukowych.

Przedewszystkiem nie wytrzymuje naporu czasu papier. Dawniej urzędy po sługiwały się najlepszym gatunkiem papieru. Podczas wojny produkowano coraz większą lichotę. Pisano też wiele na cienkich bibułkach przez kalkę.

Kopje te nietylko żółkną w archiwach ale wprost rozpadają się, kruszeją, nikną... To samo dotyczy odbitek, pisanych na maszynach do pisania; barwiki, któ remi są przepojone taśmy, używane przy tych maszynach, po szeregu lat blednąc, zatracają się: otrzymujemy dokument wprost nieczytelny. Szereg dokumentów w polu został spisany ołówkami „atramentowemi"; dotyczy to zwłaszcza mel dunków sytuacyjnych, szkiców itd. Otóż szereg archiwistów stwierdził, że doku menty te są już dziś nie do odcyfrowania

Jakie wnioski z tego zasmucającego faktu? Należy jaknajprędzej sporządzić trwałe kopje najważniejszych aktów, przyspieszyć ogłoszenie ich drukiem i w ten sposób uratować dla przyszłych po koleń.

Wystawa policyjna w Berlinie

ilustruje wszystkie sposoby *walki ze zbrodnią od najdawniejszych czasów.*

Z powodu międzynarodowego zjazdu przedstawicieli policji w Berlinie, otwar to tam niezmiernie ciekawa wystawę, ilustrującą wszystkie sposoby i środki walki ze zbrodnią od najdawniejszych czasów.

Wystawa mieści się w wielkich salach gmachu jarmarcznego i zawiera ogromny zbiór materjału

Ciekawy jest naprz. obrazek, przedstawiający biegnącego policjanta z podpisem objaśniającym, że policjant w Ha nowerze przechodzi, pełniąc swą służbę 2.880 kilometrów rocznie.

Dane, tyczące się policji teatralnej w Berlinie, wykazują, że teatry, kabarety, kina i inne lokale rozrywkowe stolicy Niemiec mają co wieczór do rozporządzenia miejsc dla 398.760 osób.

Dział historyczny zawiera wszystko, co dało się zebrać z działalności policji w dawnych wielkich, najciekawszy jed nak jest dział, tyczący się działalności policji nowoczesnej. Między innemi, zilustrowano tu dioramicznie przebieg śledztwa w sprawie morderstwa, popeł nionego przez niejakiego Henninga na osobie pewnego kelnera, od chwili znalezienia trupa w lesie, do którego Henning zwabił swą ofiarę, do chwili wykrycia mordercy.

W innem miejscu przedstawione są sposoby, których używają przemytnicy kokainy, opjum i innych narkotyków. Stoi tu naprz. prawdziwa trumna, w której, zamiast zwłok, znaleziono kokainę.

Gdzieindziej znów wznosi się cała piramida banknotów 10.000-markowych skonfiskowanych podczas inflacji, gdy, pomimo zakazu, wywożono je za granicę. Dziś cała ta piramida nie jest warta, jeśli chodzi o wartość jej pieniężną, nawet jednej marki w złocie.

Jedynie dla urzędników policji i uczonych, zajmujących się badaniem tej sprawy, dostępny jest dział, przedstawiający używane przez fałszerzy najrozmaitsze sposoby fałszowania banknotów, tudzież środki, służące do wykrywania fałszerstw.

Policja hanowerska wystawiła też dokładny model strasznej katastrofy kolejowej pod Leiferde, wywołanej przed kilku miesiącami przez dwuch młodych włóczęgów, którzy rozkręcili umyślnie połączenia szyn, aby obrabować wagon pocztowy rozbitego pociągu. Jak wiadomo, zbrodniarze zbiegli, przerażeni rozmiarami katastrofy, którą wywołali, w końcu jednak zdołano ich ująć.

Słowem, wystawa berlińska stanowi niezwykle pouczające uzupełnienie kongresu tych, których zadaniem jest ochro na publiczności przed zbrodniarzami.

Mussolini przed doktoratem.

Mussolini zamierza w najbliższym czasie bronić przed aeropagiem uniwersyteckim rozprawy na temat twórczości Klopfstocka. Premjer włoski ubiega się o otrzymanie tytułu doktora literatury.



— Jak pan wygląda, panie Szymps? Jedną stronę twarzy ma pan opuchniętą!...

— To są pewnie skutki jednostronnego odżywiania się...

Poznański hrabia żeni się z łódzką żydówką.

—:o:—

Pragnie przejść na judaizm i dopełnić wszelkich formalności rytualnych.

Hrabia Olszański wczoraj przybył do Łodzi i zgłosił się do rabinatu.

Łódź, 5 października.

Od dłuższego czasu krążyły wieści po naszym grodzie, iż **córka jednego z kupców łódzkich wyznania mojżeszowego ma wstąpić w związki małżeńskie z hrabią Olszańskim z Poznania, który postanowił przejść na judaizm.**

Pogłoski te sprawdziliśmy u źródeł.

Przed miesiącem rabinat łódzki otrzymał list od hrabiego Olszańskiego z Poznania, w którym ten prosił, by go poinformowano, **jakich formalności należy dopełnić, by przejść na judaizm.**

W odpowiedzi na krótki list hrabiego, który nie wyluszczył powodów, jakie skłoniły go do zmiany wyznania, rabinat łódzki wystosował doń pismo, polecając mu zwrócenie się do rabina krakowskiego.

Po upływie tygodnia hrabia Olszański powtórnie skierował list do rabinatu łódzkiego.

Tym razem zwierzył się już z powodów, które wpłynęły na jego decyzję.

Jak oznajmia w swym liście pochodzi z zamożnej rodziny. Jest właścicielem majątku ziemskiego w województwie poznańskiem i bywa często w Poznaniu.

Przed rokiem zapoznał się tam z pewną niewiastą, w której zakochał się z pierwszego wejrzenia.

Młoda panienka nie chciała się z nim widywać. Daremnie prosił ją o wyznaczenie mu spotkania.

Nie wolno nam się spotykać — mówiła mu — jestem żydówką, a pan pochodzi z arystokratycznej katolickiej rodziny...

Ale hrabia nie zważał na względy rodzinne i towarzyskie. Kochał i to mu wystarczało.

Młoda niewiasta, dla której nie był on również obojętny, uległa wreszcie jego prośbom. Wyznaczyła mu randkę.

Od tego dnia widywali się coraz częściej.

Hrabia Olszański po kilkumiesięcznej znajomości oświadczył się jej.

Młoda niewiasta oznajmiła mu jednak, iż zgodzi się wyjść za niego zamąż jedynie w tym wypadku, gdy zmieni wyznanie.

Olszański zgodził się na to i wystosował pierwszy swój list do rabinatu łódzkiego.

Sprawa ta stała się głośną w całym Poznaniu.

Przed domem, w którym mieszkała młoda niewiasta zbierały się codziennie tłumy wyrostków, które grozily jej zlynczowaniem.

Olszański postanowił wreszcie rozstać się z ukochaną i wysłać do rodziców do Łodzi, gdzie miał się z nią zobaczyć po przejściu na judaizm.

O wszystkiem tem pisał hrabia Olszański w liście, skierowanym do rabinatu.

Nazwiska narzeczonej swej nie zdradził jednak i podał jedynie, że zamieszkiwała w Poznaniu u brata swego, który posiada w mieście tem skład manufaktury.

Prosząc o rychłą odpowiedź, hrabia Olszański zaznaczył w liście, iż czekać będzie siedem dni i jeśli w ciągu tego czasu nie otrzyma z Łodzi wiadomości sam przyjedzie zająć się tą sprawą.

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym hrabia Olszański przybył rzeczywiście do Łodzi i zgłosił się do rabinatu.

Tragiczny zakład na weselu.

Pan młody założył się ze swym przyjacielem, kto z nich więcej zdoła wypić i zmarł wskutek otrucia alkoholem.

Nieszczęśliwa małżonka dostała pomieszania zmysłów.

Piotrków, 5 października

Wesoło i gwarno było w mieszkaniu **chłopa** Jana Koziarka, który w dniu wczorajszym **wydawał córkę swą Stefę Koziarkównę**

za mąż

za urzędnika bankowego w Piotrkowie 27-letniego Bolesława Jesionowskiego.

Goście bawili się wyśmienicie, „muzyka“ nie szczędziła wrzasku i tupetu, a bogaty chłop obstawił stoły najsmaczniejszemi potrawami, nie żałując niczego swym sąsiadom, którzy tłumnie zjechali się na weselisko.

Jedli, pili i tańczyli, aż się chałupa trzęsła, a krzyki i wrzaski słychać było daleko — hen! — aż za lasem, okalającym wieś Uszczyny, w której mieszkał Koziarek.

Młody małżonek siedząc obok swej młodej małżonki

pił jeden kieliszek za drugim,

rozmawiając na temat abstynencji i szkodliwości napojów alkoholowych.

Między gośćmi był również

stary znajomy Jesionowskiego

kolega z lat dziecinnych

28-letni Stanisław Barlecki,

który począł się sprzeczać z panem młodym na temat wytrzymałości i zdolności pod względem picia wódki.

Od słowa do słowa i wywiązała się ożywiona dyskusja.

— Stawiam sto złotych!... — zawołał nagle Barlecki — chwiejąc się na nogach. — Sto złotych stawiam, jeżeli mnie „przepijesz“... Kto się ze mną zakłada?...

Panu młodemu nie wypadało odstąpić.

— Trzymam zakład! — odrzekł Jesionowski, który też już miał porządnie w czubie. — Zobaczysz, że lepiej potrafię pić od ciebie...

Barlecki roześmiał się głośno i ku uciesze zebranych wokół stołu gości

rozpoczęto turniej alkoholowy.

Barlecki nalewał kieliszki i obydwaj wychylali jednym haustem, nastawiając dalej, by znowu wypić i tak aż do zmęczenia...

Oryginalny zakład zaciekawił całe weselne towarzystwo.

Nawet muzykanci odrzucili instrumenty i

przysiedli się do stołu

przypatrując się walce na śmierć i życie.

Barlecki śmiał się i pił czyniąc wrażenie jakgdyby wódka wcale mu nie szkodziła. Był

stary pijaczyna,

który nie po raz pierwszy zakładał się i zawsze zdobywał nagrodę.

Gorzej jednak było z panem młodym

Jesionowski od początku uczty pił bardzo wiele. A teraz po dziesiątym kieliszku

oczy krwią mu nabiegły,

a sina twarz nabrała jakiegoś ziemistego odcienia.

Lecz Jesionowski chciał udawać zucha.

Mimo to, że czuł się bardzo źle, nie mówił o tem nikomu i zachowując możliwie najweselszy uśmiech na twarzy,

pił kieliszek za kieliszkiem,

nie myśląc o konsekwencjach.

Goście pękali ze śmiechu. Wyścigi pijaków wywoływały co chwilę huragany oklasków i okrzyków.

Nagle przy 35-ym kieliszku **Jesionowski opuścił rękę, tłukąc kieliszek na drobne kawałki, podniósł się z krzesła i zatoczywszy się na nogach,**

runął jak długi na ziemię.

W mieszkaniu powstał popłoch.

Goście rzucili mu się na pomoc.

Jesionowskiego podniesiono z podłogi.

Ktoś pobiegł po lekarza.

Młody małżonek

nie dawał żadnych oznak życia.

Ułożono go na łóżku.

Ogólna radość zamieniła się nagle w przerażenie.

Przybyły lekarz

stwierdził zgon

wskutek zatrucia alkoholem.

W mieszkaniu rozległy się przeraźliwe łkania i jęki.

Zgaszono weselne światła.

Zwolniono grajków.

Przerażeni goście powoli poczęli się usuwać z mieszkania.

Nieszczęśliwa małżonka

rzuciła się na trup męża

i poczęła rozpaczliwie krzyczeć, szarpiąc jego ciało.

Następnie rzuciła się na obecnych w mieszkaniu gości, drapiąc ich po twarzy i rwąc na nich ubranie.

Nie ulegało wątpliwości, że biedna kobieta dostała pomieszania zmysłów.

Straszna tragedja weselna wywarła w okolicy ogromnie przygnębiające wrażenie.

W obawie przed żoną

symulował napad bandycki.

Przyciśnięty do muru, przyznał się, że go okradli na ulicy, gdy wracał pijany do domu.

Łódź, 5 października.

Wczoraj, o godz. 6-ej rano do 7 komisarjatu zgłosił się niejaki Stanisław Niedźwiecki, zamieszkały przy ul. 6-go Sierpnia 43, oświadczając, że przy rogu Andrzeja i Lipowej

napadło nań 3-ch bandytów,

którzy zażądali od niego wydania gotówki.

Niedźwiecki opowiedział, że w chwili gdy przechodził ulicą, nagle z bramy wyskoczyło trzech podejrzanych osobników, którzy z pięściami rzucili się na przechodnia **powalili go na ziemię** i pod groźbą użycia broni, zażądali pieniędzy.

Napadnięty oświadczył złoczyńcom, że nie ma przy sobie gotówki, wówczas jeden z nich kopnął Niedźwieckiego w brzuch i począł przekiwać mu kieszenie.

Niedźwiecki wszczął alarm.

Bandyci obawiając się nadejścia policji **zaknebliwali mu usta szmatami** i zrabowali portfel z większą sumą pieniędzy, a nadto złoty zegarek, poczem uciekli, pozostawiając go na chodniku.

Niedźwiecki opowiedział dalej w komisarjacie, że po ucieczce bandytów **stracił na dłuższy czas przytomność,** a po przyjściu do siebie, zwrócił się do komisarjatu w celu odszukania sprawców.

Ponieważ zeznania Niedźwieckiego zawierały pewne nieścisłości, wzięto go w krzyżowy ogień pytań i wówczas wyszło na jaw, że

żadnego napadu wogóle nie było,

a Niedźwiecki umyślnie symulował napad, by usprawiedliwić w ten sposób przed żoną brak zegarka i portfelu.

W rzeczywistości bowiem sprawa przedstawiała się w ten sposób:

Niedźwiecki był na zabawie z kolegami.

Około godziny 3 w nocy, wracał w stanie nietrzeźwym do domu.

Po drodze upadł na ziemię i zasnął.

Gdy obudził się o godzinie 5-ej nad ranem, zauważył ku swemu wielkiemu zdziwieniu,

brak portfelu z gotówką i złotego zegarka.

Niedźwieckiego okradli najprawdopodobniej w czasie snu.

Obawiając się zaś smutnych konsekwencji, Niedźwiecki symulował napad, którego nie było. —fr.—

Konsorcjum krajowe pragnie budować kolejkę Łódź—Tomaszów.

Łódź, 5 października.

Jak się dowiadujemy, w tych dniach wpłynęła do magistratu, oferta jednego z poważniejszych konsorcjów krajowych w sprawie budowy kolejki Łódź-Tomaszów.

Oferta ta będzie przedmiotem specjalnych obrad, komitetu budowy, który w tym celu zbiera się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia na specjalne posiedzenie. Wspomniane konsorcjum pragnie budować kolejkę systemem koncesyj t. zn. że po ukończeniu budowy otrzymałoby ono koncesję z minimalnym udziałem miasta na wyłączną eksploatację.

HISTORJA 1920-go ROKU.

Pod powyższym tytułem profesor Z. Lorenc wygłosi w środę, dnia 6-go b. m. o godz. 8 wiecz. odczyt na kursach P. O. W. przy ul. Kilińskiego 135.

Bilety w cenie 20 gr. do nabycia na miejscu od godz. 6 do 9 wiecz.



— Więc taka bułeczka kosztuje złotówkę?...

— Śpiesz się pan, bo pański pociąg odjeżdża!...

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dziewiątego konkursu z listy nr. 2.



Pocieszyciel.

Gancegal pije kakao, zajada deserowe ciasteczka i mówi do mnie między jednym kęsem, a drugim:

— Widzi pan?... Nawet na złych czasach można zarobić...

Gancegal odsapnął troszkę, zjadł ostatnie ciastko, zapalił papierosa i mówił dalej:

— Wyobraź sobie pan, dostałem cudowną posadę... Nadzwyczajną... 10 tysięcy złotych miesięcznie ze wszelkiemi wygodami...

— Jakie warunki pracy?..

— Cudowne...

— Ile godzin dziennie?..

— 24 godziny bezustannej pracy..

— I to pan nazywa cudowną posadą?...

— Panie, to jest świetna posada... Drugiej pan takiej nie znajdzie w całej Polsce...

— Co pan robi?..

— O to właśnie chodzi — nic..

— Jakto?... Niema pan żadnych obowiązków?...

Owszem, jeśli to można nazwać obowiązkami...

— Więc co należy do pańskich obowiązków?...

— Nic... Tylko muszę mieć zawsze humor... Nic więcej...

— I to wszystko?

— Tak...

— Pan pewnie występuje w kabarecie?...

— Wręcz przeciwnie... Terenem mych działań jest sklep manufakturowy...

— I co pan tam robi?...

— Powiedziałem panu... Chodę sobie po sklepie i gwiżdżę albo śpiewam i za to mi płacą...

— Dziesięć tysięcy złotych...

— Mhm...

— Nie rozumiem...

— Więc słuchaj pan... Wie pan przecież, że teraz są kiepskie czasy, prawda?... Kupcy nie mają humoru, boją się ryzykować i ogarnia ich wielkie przygnębienie... Otóż zgłosił się do mnie pewien kupiec łódzki z propozycją, ażebym robił mu humor w interesie.. Rozumiesz?... Płac' za to 10 tysięcy złotych miesięcznie... Zły interes?... Moim obowiązkiem jest wmawiać weń, że podatki nie są za wysokie, że w Łodzi wszystko tanieje, że sytuacja się polepsza z każdym dniem itd.

— I za to tyle ci płacą?...

— Głupi, gdyby mi płacili mniej, to skądbym wziął tyle humoru... Przepraszam cię bardzo, ale idzie już mój pryncypał... Bardzo cię przepraszam..

Gancegal podniósł się z krzesła i rzekł do korpulentnego jegomościa, który wszedł na salę z marsową miną:

— Dowiedziałem się przed chwilą, że strejku nie będzie... Robotnicy powiadają, że im się cudownie powodzi i nie chcą wcale podwyżki.. A słyszał pan o tem, że w Łodzi szelki staniały o pięć groszy na sztuce?... Wogóle sytuacja się poprawia... A był pan już na „Bitwie pod Waterloo"... Niech pan idzie... Warto, warto... Morska i Znicz grają cudownie... Można się uśmiać...

Bolski.

Z za kulis monopolu tytuniowego.

Strzec się twardych papierosów, które są trucizną dla organizmu.

Defraudacje, kradzieże i zła organizacja zakupów surowca stanowią najgłówniejsze niedomagania gospodarki monopolowej.

Łódź, 5 października.

Każdego palacza zadziwić musi pewien charakterystyczny objaw, właściwy tylko naszym stosunkom monopolowym:

papierosy polskie są coraz gorsze i droższe.

Fakt dziwny i niezrozumiały.

Ale tajemniczość tego faktu podkreśla jeszcze inne zaobserwowane zjawisko, niemniej dziwne i charakterystyczne: okazuje się bowiem, że przy wyrabianiu tak lichych gatunków papierosów i pobieraniu tak wysokich cen polski monopol tytuniowy, przewiduje na rok bieżący

czysty zysk w wysokości zaledwie 46 procent

od ceny sprzedażnej, gdy monopole hiszpański, włoski, węgierski, serbski i rumuński, dając mieszanki nie wiele lepsze od naszych wykazują od 60 do 70 procent a monopol austrjacki, jeden z najlepszych, wykazuje — 65 procent.

I oto cechy polskich wyrobów tytuniowych same rzucają się w oczy:

małe zyski przy wysokich nadmiernie cenach i niezwykle lichych gatunkach.

Oczywiście, że przedewszystkim zjawia się pytanie, czemu nasz monopol tytuniowy różni się tak zasadniczo od zagranicznych instytucji tego samego rodzaju.

Odpowiedź jest prosta i jasna:

defraudacje i kradzieże.

Do pewnego stopnia racja, ale niezupełnie, gdyż afery tytuniowe nie mogą jeszcze przynieść tyle szkód i nie mają tak wielkiego wpływu na całokształt gospodarki monopolowej.

Zastanówmy się bowiem jakiego rodzaju nadużycia możliwe są w fabryce wyrobów tytuniowych.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę, że surowiec tytuniowy zawiera przeważnie 3 do 4 procent wilgoci, a ponieważ w tym stanie nie nadaje się do manipulacji i krajania, przeto koniecznie jest dalsze zwilżenie do 13 procent wagi.

Umiejętne wykorzystanie tych faktów może przynieść fabrykantowi prywatnemu poważne zyski. U nas jednak mimo, że

dolewa się ciągle wody do tytuniu

na wadze nic nie przybywa, a utrzymanie się wagi na jednym poziomie przy ciągłem dolewaniu wody, daje wiele do myślenia.

Drugi rodzaj dokonywanych na tym polu nadużyć tłumaczy się dosypywaniem miału tytuniowego, który właściwie powinien być sprzedawany ogrodnikom dla celów dezynfekcji roślin, u nas natomiast wyrabiają z niego papierosy.

Każdy chyba z palaczy zauważył, że **niektóre papierosy są ogromnie twarde i nabite,** inne natomiast miękkie z niewypełnionemi lukami.

Przyczyną tego nierównomiernego rozłożenia warstw tytuniowych jest obstrukcyjne działanie miału, który zapycha papieros i działa szkodliwie na zdrowie palacza.

Stąd inny jeszcze wniosek: **palić tylko papierosy słabo nabite, bowiem zaciągając się papierosem twardym, połyka się niespalony miał tytuniowy i wywołuje podrażnienie dróg oddechowych.**

Z powyższego widać więc, że nie skarb cierpi na pogarszających się z *dniem każdym gatunkach tytuniu,* lecz konsument, który niesumienność pracownika w fabryce monopolowej okupuje własnem zdrowiem.

Przyczyny tych niedomagań należy doszukiwać się w nieracjonalnym sposobie zakupywania tytuniów i wadliwej produkcji.

Dzięki nieumiejętnej organizacji zakupów surowca przy pomocy pośredników

przepłacamy ogromne sumy i mamy zawsze najgorsze odpadki.

Jeżeli dodać do tego wszelkiego rodzaju nadużycia w fabrykach monopolowych łatwo zrozumieć dlaczego papieros polski jest tak bardzo drogi i tak bardzo zły.

Dotychczas wszelkie niedobory, wynikające z mniejszej ilości klijentów, pokrywano drogą zmiany cennika.

Wątpić jednak należy, czy ta metoda dziś już nawet może mieć jakiekolwiek zastosowanie.

Coraz więcej bowiem spotykamy „filozofów" tytuniowych, którzy po krótkim namyśle dochodzą do wniosku, że skoro ich poświęcenie połączone ze szkodą dla zdrowia nie przynosi skarbowi pożytku — poco więc narażać zdrowie, kiedy można dostać tytunie zagraniczne?

Z jednej strony powiększa się więc armja abstynentów, z drugiej — spotykamy coraz więcej palaczy, używających tytunie zagraniczne.

Wobec takiej konjunktury nic dziwnego, że

monopol tytuniowy musi skapitulować.

Uratować zaś go może tylko polepszenie gatunków i obniżenie cen na wyroby tytuniowe co da się uskutecznić przy mniejszej ilości nadużyć w fabrykach monopolowych i przy zmianie warunków zakupu surowca tytuniowego.

Dopóki sanacja w tych dziedzinach nie zostanie przeprowadzona o powiększeniu zysków nie może być mowy.

— arb —.

Krwawy spór o tancerkę.

4 młodzieńców poranionych zostało nożami.

Jeden z nich umarł w szpitalu.

Łask, 5 października.

We wsi *Pruszków, łaskiego powiatu* **w zagrodzie** gospodarza Józefa Gondka odbywała się taneczna zabawa. Na zabawie tej, będącej prywatną imprezą, zainstalowano bufet **z potajemnym wyszynkiem alkoholowych napojów.** To też uczestnicy „tańcówki" dowolnie mogli raczyć się wódką.

Około godz. **11-ej**, gdy z głów roztańczonych parobków porządnie poczęło się kurzyć, w zagrodzie Gondka pojawili się jeszcze 3 amatorzy muzyki. Byli nimi: **Kazimierz Wesołowski, Jan Brzeźniak i Michał Krowiński,** wszyscy **zamieszkali w jednej z wiosek sąsiednich.** Miejscowe towarzystwo niechętnie przyjęło przybyszów. Lecz ci, nie zwracając na powyższe uwagi zaprosili sobie upatrzone dziewczęta do tańca.

Traf chciał, że Wesołowski zaprosił do tańca narzeczoną jednego z parobków, zamieszkałych w Pruszkowie.

Parobek ów doskoczył do tańczących i **z rąk Wesołowskiego wydarł dziewczynę.** Powstała awantura, którą jednak narazie udało się zlikwidować bez specjalnych następstw.

Ale zarówno Wesołowski, jak i brutalnie odbita mu panna, postanowili krewkiemu parobkowi uczynić na przekór. To też skorzystali z pierwszej okazji, by znowu wspólnie stanąć do tańca. Wywołało to oburzenie miejscowej młodzieży. Groźny pomruk przeszedł po *izbie.*

Wiktor Żurek, narzeczony nieposłusznej dziewczyny przywołał do swego boku jeszcze kilku kolegów i **gromadnie zastąpiono drogę tańczącym.** Ale i przyjaciele Wesołowskiego czuwali. Domyślając się napaści puścili miejscowych parobów przed siebie, a następnie **natarli na nich z tyłu, uzbrojeni w noże.** Nie zdążył jeszcze Żurek odebrać Wesołowskiemu swej narzeczonej, gdyż już **legł na ziemię z brzuchem rozprytym strasznem cięciem noża.**

Zanim zorjentowano się w sytuacji Wesołowski zdążył już usunąć na bok dziewczynę i również uzbrojony w nóż natarł na pruszkowian z przodu. Mimo przewagi liczbowej trzej przybysze w mgnieniu oka rozproszyli pijanych miejscowych parobków. Pogrom ów okazał się straszny w swych skutkach.

Oto, prócz Żurka, **trzech jeszcze innych młodzieńców** z Pruszkowa

pławiło się we krwi na ziemi.

Jan Zawadzki, Jan Zamróz i Antoni Kostrzewa ciężko zostali poranieni nożami.

Dokonawszy krwawej masakry przybysze spokojnie opuścili zagrodę. Dopiero teraz oniemiali z przerażenia uczestnicy tragicznej tańcówki, rzucili się na ratunek rannym.

Odwieziono ich do szpitala, **gdzie Żurek zmarł po kilku godzinach.**

Wszystkich trzech sprawców zbrodni osadzono w areszcie.

Smierć od wybuchu granatu.

Sieradz, 5 października.

W Turowicach sieradzkiego powiatu miał miejsce w ub. tygodniu tragiczny wypadek.

Gospodarz Antoni Gołębiowski, orząc ziemię pod zasiew ozimin, zawadził pługiem o jakiś metalowy przedmiot. Chcąc go wydobyć na wierzch, zapuścił głębiej lemiesz, jednocześnie popędzając konia.

W tem stała się okropna rzecz. Powietrzem wstrząsnął huk i ziemia wyrzucona siłą wybuchu rozprysła się wokół. Gołębiowski, odrzucony o kilkanaście kroków legł nieprzytomny na ziemię. Koń z wyprutemi trzewiami opodal wielkiej wyrwy bolesnem rżeniem wzywał pomocy.

Okazało się, że Gołębiowski natrafił w ziemi na granat, uderzeniem ostrza lemiesza powodując wybuch.

Ofiara nieszczęśliwego wypadku uległa oberwaniu prawej ręki aż po samo ramię i ciężkim ranom szarpanym twarzy, nóg i brzucha.

Koń odłamkiem granatu raniony został w brzuch, skutkiem czego wyszły mu na wierzch jelita. Sąsiedzi Gołębiowskiego zaalarmowani detonacją pośpieszyli nieszczęśliwemu z pomocą. — Niestety, zmarł przed przybyciem lekarza. Koń zdechł.

Cygan—mąż i truciciel pięciu „księżniczek".

Romantyczna historja muzykanta, opryszka i zbrodniarza.

W okolicy Kolonji żyje kilkanaście band cygańskich, które cieszą się jak naj lepszą opinją.

Cyganie pracują uczciwie, są zamożni i nie dają powodu do żadnych skarg

Wśród tych szanownych ludzi znalazł się nagle wyrodek, nazwiskiem Filip Gregorius.

Długie lata włóczył się po świecie ja ko muzykant, a uciuławszy trochę grosza, wrócił w strony ojczyste, by się ożenić.

Afekty swoje skierował do córki wój ta cygańskiego, został przyjęty i z żoną swą odjechał do Berlina.

W kilka miesięcy potem, żona jego zmarła, a muzykant przybył na nowe konkury Tym razem ubiegał się o względy córki wójta sąsiedniej gminy cygańskiej.

Został znów szczęśliwym małżonkiem, a w niespełna cztery miesiące owdowiał.

Pięć razy z rzędu żenił się Gregorius wywiózł pięć „księżniczek" cygańskich w obce strony i wszystkie pięć pochował, zagrabiwszy ich posag w szczerem złocie i srebrze.

Te szczególne wypadki śmierci żon i nagłe bogactwo cygana, który kupił sobie w Frankfurcie dom, zwróciły uwagę jego pobratymców.

Zaczęli śledzić i wyśledzili, że Gregorius truł swe żony w bardzo wyrafinowany sposób.

Wtedy dopiero przypomniano sobie, iż matka muzykanta była sławną ongiś kabalarką i zamawiaczką chorób. Sława jej sięgała tak daleko, iż jedna z księżniczek badeńskich wzywała ją do siebie na poradę.

Matka Gregoriusa pozostawiła w spad ku swemu synowi przepis na jakąś tajemniczą truciznę.

Podobno często się nią posługiwała, ale tak sprytnie, iż nikt nie mógł jej udowodnić zbrodni.

Trucizną tą Gregorius otruł swe żony.

Nowy potop we Włoszech.

Niebywałe ulewy i grady zniszczyły winnice i plantacje oliwek.

W okolicach Brindisi (Włochy) od pewnego czasu trwają niebywałe deszcze i grady. Suma opadów w tej miejscowości przekroczyła dwa metry. Poważnie ucierpiały winnice i plantacje oliwek.

Miasteczko San Pietro, położone w kotlinie, nawiedziła taka ulewa, że miesz kańcy uciekli z zatopionych domów.

Nad Triestem przeciągnęła burza, połączona z niebywałą ulewą. Na placu Verdiego woda wdarła się do sklepów, zabierając urządzeine sklepowe, które następnie prąd wody zaniósł do morza.

Tunel pod Gibraltarem pozwoli jeździć koleją z Europy do Afryki.

Studja nad tunelem podmorskim pod cieśniną Gibraltarską rozpoczęte jeszcze w roku 1918, przerwane wojną w Marokku, podjęte nanowo. Tunel ma wynosić 18 km. długości i projekt zyskał zupełną aprobatę Hiszpanji. Jeżeli prócz tego Anglja zgodzi się wreszcie na tunel pod kanałem La Manche, będzie można w przyszłości jeździć z Londynu do Przylądka Dobrej Nadziei nie wysiadając z wagonu.

Nieprzyjęty spadek.

Dama, której ks. Orleański zapisał miljon, zrzeka się sukcesji.

Zmarły w marcu w Palermo ks. Orleański zapisał między innemi p. Violette Jarroit, z którą pozostawał w zażyłych stosunkach, — miljon franków, oraz wszystkie kosztowności których osobiście używał.

Spadkobierczyni jednak zrzekła się spadku, nie chcąc, jak twierdzi, zmniejszać sukcesji, która spada na b. królową portugalską, Amelję.

Dodać należy, że p. Jarroit jest osobą bardzo zamożną gdy tymczasem jak się okazało z testamentu, majątek zmarłego księcia nie był wcale tak wielki, jak przypuszczano.

11)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— A to niby w sprawie tej Bruciówny...

Na twarzy starej akuszerki odmalował się niepokój. Opanowała się jednak szybko i zapytała obojętnym głosem:

— Bruciówny? A kto to taki?

Policjant wzruszył ramionami.

— Djabli wiedzą... Jakaś młoda dziewczyna... Kacperski znalazł ją na trotuarze....

— Kacperski?

— Tak... Starszy posterunkowy z naszego komisarjatu... Był na obchodzie w tych właśnie stronach... Idzie ulicą — patrzy, a tu coś leży nad rynsztokiem... Człowiek — nie człowiek — myśli niby Kacperski...

Tornowa nagle przerwała:

— Napijmy się po kieliszku, dobrze?

— Można...

Gdyby pan Jan Musiał nie miał owej dziwnej mgły przed oczami, byłby z pewnością zauważył coraz większy niepokój, jaki ogarniał Annę Tornową. Zagryzała wargi i gniotła nerwowo w ręce końce pluszowej serwety.

— Jeszcze kieliszek?

— Nie zaszkodzi... Dziękuję...

Musiał otarł chusteczką płowe sumiaste wąsy i opowiadał dalej:

— Ano zbliża się ten nasz stary posterunkowy i patrzy, a to jakaś młoda kobieta... Pusto było już na ulicy, bo późna godzina... Do telefonu po pogotowie. Przyjechał lekarz, bada dziewczynę, a ona cała we krwi... Przemoczyła jucha aż suknię... Widziałem sam, bo akurat wtedy tamtędy przechodziłem... Zabrali ją do szpitala na Drewnowską... No i to wszystko...

— Dobrze, ale co ja tu mam w tej sprawie, że sędzia po mnie przysyła...

— To już chyba dlatego, że lekarz powiedział, że ten krwotok to jest od takiej, wie już pani, operacji... Więc te wszystkie akuszerki, które mieszkają w tych stronach wzywa teraz pan sędzia śledczy...

— Ach, tak — odetchnęła z widoczną ulgą Tornowa. — A kto jeszcze, prócz mnie otrzymał takie wezwanie...

— Nikt więcej, bo tu już w tych stronach żadna akuszerka nie mieszka...

Stara kobiecina znowu sposępniała...

— A Klepacka?

— Byłem tam — wyprowadziła się przed miesiącem...

— A Gortmanowa?

— Sparaliżowana od roku... Urzędowy lekarz potwierdził...

— Więc tylko ja?

— Niby tak, ale niech się pani nie martwi. Niewinnemu nic złego się nie stanie, a pani nie wygląda na taką, coby robiła w tych brudnych interesach...

Naiwna ta opinja poczciwego policjanta, któremu mocno kręciło się już w głowie, nie zdołała jednak uspokoić naszej akuszerki.

— A to dopiero licho mi się przypęta lo — mruczała do siebie, dreptając szybkiemi krokami naokoło stołu. — A to dopiero licho...

Jan Musiał wyjął dyskretnie z kiesze ni zegarek potwornej wprost wielkości i zerknął na cyferblat. Była już godzina dziesiąta.

— Czas już na mnie, najwyższy czas. Żona będzie na mnie w domu czekała — usprawiedliwiał się przed gościnną gospodynią.

Ale Tornowa nawet mu nie odpowiedziała, zajęta swojemi myślami, które musiały być niezbyt wesołe. Wskazywały na to zmarszczone brwi i nachmurzone czoło.

Policjant szastnął butami, aż po pokoju rozniosło się echo, przyłożył dwa palce do daszka i — wyszedł.

Długo jeszcze po jego wyjściu stara akuszerka nie mogła przyjść do siebie. Chodziła z kąta w kąt, to siadała przy stole, by po chwili znowu wstać i szwendać się po pokoju.

Nagle rozległo się pukanie przy drzwiach wejściowych. Tornowa pobiegła czemprędzej, by otworzyć, choć serce waliło jej z wielkiego podniecenia i niepokoju.

Założyła łańcuch i odemknęła drzwi.

— Rudi! — zawołała radośnie, — ujrzawszy przez szparę barczystą postać mężczyzny.

— Tak, to ja mateczko — usłyszała w odpowiedzi. — Otwórz!

— Dobrze, żeś przyszedł, Rudi — mówiła pośpiesznie akuszerka, prowadząc przybyłego do pokoju. — Dobrze żeś przyszedł.

— Cóż się znowu stało?

Siadaj to ci opowiem...

— Słucham cię, mateczko — odparł Rudolf Kranc, zajmując miejsce przy stole.

(D. c. n.)

Miljoner-romantyk

chciałby odzyskać młodość bez pomocy prof. Woronowa.

—::—

Jednego „kopciuszka" adoptował, z drugim —chce się żenić

a wogóle uwielbia młode dziewczęta.

Gazety amerykańskie pełne są sensacyjnych wiadomości o pomysłach romantycznych miljonera Ryszarda J. Browninga, którego zamiłowanie do młodych dziewczynek stało się przyczyną silnych podejrzeń ze strony departamentu policji i plotkarek nowojorskich.

Bo i rzeczywiście dziwnem niesłychanie musiało się wydać ludziom businesu, że taki człek poważny i stateczny, który do 60 lat życia od najwcześniejszej młodości solidnie „robił" w manufakturze, by w rezultacie po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy ciułania pieniędzy zostać prezydentem kolei i dyrektorem wielu banków — że taki człowiek raptem zaczął w życiu szukać takich wartości, o których dawniej ani mu się śniło.

Rozwiódłszy się z żoną, z którą nie był szczęśliwy, postanowił powetować sobie czas stracony i żyć wśród miraży.

Na dachu jednego ze swych drapaczy nieba wybudował sobie fantastyczny zamek z jeziorkiem, po którem pływały łabędzie, z oranżerją pełną egzotycznych kwiatów, z salą koncertową, obwiesił cennemi malowidłami i gobelinami, rozjarzył tysiącem różnokolorowych lamp elektrycznych i tam, zdala od powszedniości życia, oczekiwał na przybycie szczęścia.

Lecz szczęście bujało daleko od domu biednego, starego miljonera.

Adoptował maleńką dziewczynkę Dorotę i począł szukać drugiej córki drogą ogłoszeń.

Stał się powodem niebywałej sensacji, ogłosiwszy, że poszukuje dobrze wychowanej czternastoletniej dziewczynki, którąby mógł adoptować, jako drugą córkę.

Otrzymał dwanaście tysięcy ofert. Z tej powodzi kandydatek na córki wybrał piękne dziewczątko o złotych loczkach i króciutkiej sukieneczce — Marję Spas. Adoptował ją i wkrótce potem jeździła sobie Marysia zwana powszechnie „kopciuszkiem Browninga" eleganckiemi limuzynami i nosiła brylanty i paryskie stroje.

Aż tą sprawą adoptacji zajęło się Tow Opieki nad Dziećmi. Śledztwo wykryło, że dziewczynka ze złotymi loczkami ma ni mniej ni więcej tylko 21 lat.

Browning był zrozpaczony; adoptację unieważnił, ale nasłuchać się musiał krytyk, które twierdziły, że o wieku zlotowłosej Marysi był doskonale poinformowany. Zawód jednakże go nie wyleczył. Zapragnął, niczem Faust, młodości i począł jej szukać w towarzystwie młodych dziewcząt.

Został głównym i wielce hojnym patronem szkolnego stowarzyszenia dziewcząt.

Pupilki swoje obdarzał cennymi podarkami, obwoził swemi autami i urządzał dla nich przyjęcia.

Na jednej z zabaw stowarzyszenia, któremu patronował, spotkał zachwycające, tym razem naprawdę piętnastoletnie dziewczę, nazwiskiem Frances Hesnan.

Tym razem już nie myślał o adoptowaniu nowego „kopciuszka", lecz wystąpił z propozycją małżeństwa. Jest teraz pełen szczęścia, gdyż został przyjęty, choć złośliwcy znów twierdzą, że niedługo to szczęście trwać będzie.

HUMOR I SATYRA.

IMPERTYNENT.

Artysta malarz S., znany jest z tego, że gada impertynencje tym, którzy na to zasługują. Panna R., która właśnie zamówiła u niego swój portret, pyta.

— Nieprawdaż mistrzu, że zrobi pan ładny mój portret?

Artysta kłania się, bierze do rąk paletę i rzuca, jakby od niechcenia.

— Cieszy mnie to, łaskawa pani, że hołdujesz nowym kierunkom sztuki. Portret nie musi być podobny...



Nasza ilustracja daje odpowiedź na zagadnienie, jak się buduje w Ameryce drapacze nieba. Ustawia się przedewszystkiem stalowe rusztowanie, sprzęgnięte nastałe. Później zaś wypełnia się cementem przestrzenie na główne ściany. Drapacz nieba, obecnie stawiany, liczyć będzie 30 pięter, obliczonych na zadomowienie 13 i pół tys. ludzi.

Tragiczny los sowieckiego „Panicza".

Bandyta Lwow cztery lata wojował bezkarnie.— Dziwne „nawrócenie" bandyty na drogę cnoty.

Tajniki etyki sowieckich władz bezpieczeństwa prowadzą milicję moskiewską pod sąd.

Moskwa, we wrześniu.

Każdy kraj ma swojego bandytę „Panicza", czy innego osławionego „Zielińskiego" — jednak Sowiety mają ich najwięcej. Jednym z najgłówniejszych wśród nich był niejaki Lwow — powszechnie nazywany w Sowietach „nieuchwytnym księciem". Tytuł „książęcy" nadały mu kroniki gazetowe, aby w taki sposób wykpić arystokratyczny rosyjski ród książąt Lwowów.

„Nieuchwytny książę" Lwow był tym czasem najzwyczajniejszym sprytnym wieśniakiem z Awsiunina pod Moskwą, który powróciwszy z wielkiej wojny światowej z niewoli niemieckiej, zaczął pod Moskwą i w samej stolicy uprawiać rozbój. Kilkadziesiąt obław policyjnych, jakie władze bezpieczeństwa w Moskwie urządziły na Lwowa, nie dawały żadnego rezultatu. „Książę" wymykał się z każdej pułapki, zostawiając zazw. za sobą trupy ścigających go milicjantów Bezczelność bandyty doszła do tego, że kupił sobie w Orzechowie tuż pod Moskwą własny dom i zamieszkał w nim oficjalnie. Milicja, choć wiedziała, że dom ten jest kryjówką Lwowa, nie ośmieliła się wtargnąć do środka i aresztować opryszka.

Wreszcie jednak znalazł się śmiałek, milicjant Mikołaj Fitiniński, komsomolec który za wszelką cenę postanowił „nieuchwytnego księcia" aresztować i oddać pod sąd. Pewnego dnia Fitiniński zawiadomił przez chłopów Lwowa, że przyjedzie w południe do niego z wizytą. Zbój oczekiwał na progu milicjanta z nagonem w ręku. Fitiniński istotnie zbliżył się do bandyty, trzymając w jednej ręce rewolwer przed sobą, drugą zaś salutował, pozdrawiając uprzejmie bandytę. Lwow, skonsternowany takiem zachowaniem się milicjanta, zagadnął do niego, a nawet zaprosił Fitinińskiego do wnętrza chaty. W izbie rozpoczęła się na dobre pogawędka ze zbójem, przez ten cały czas jednak, obaj rozmawiający trzymali przeciwko sobie wymierzone lufy rewolwerów.

Wynik rozmowy okazał się nieoczekiwany. Oto słowa komunisty, rzucające go szczytne hasła o braterstwie i szczęśliwości powszechnej; tak podziałały na bandytę, że ten w pewnym momencie rzucił swój nagon na ziemię i padłszy na kolana przed milicjantem, obiecywał po rzucić przestępczy swój tryb życia i po wrócić na drogę uczciwości za cenę gwarantowania mu przez Fitinińskiego jako komsomolca, życia.

Taki obrót sprawy zupełnie obezprzytomnił nawet samego Fitinińskiego, jako nawracającego, tak, iż zaniechał aresztowania Lwowa. Rozstali się obydwaj bardzo serdecznie. Milicjant udał się do naczelnika milicji w Orzechowie i zameldował o „nawróceniu się" bandyty, naczelnik wysłał natychmiast meldunek do komendy głównej milicji w Moskwie o całem zajściu.

I oto stała się rzecz charakterystyczna. Główny komendat milicji wysłał do Orzechowa ustny rozkaz oddania pod sąd Fitinińskiego za współdziałanie z bandytą z powodu niearesztowania go. Równocześnie postawił on warunek, że Fitiniński może pozostać na wolnej stopie, jeśli podpisze zobowiązanie, że do 1-go następnego miesiąca zastrzeli Lwowa. W przeciwnym razie czeka go sąd i wypędzenie z posady rządowej.

Steroryzowany w ten sposób Fitiniński podjął się samosądu nad „nieuchwytnym księciem". Przyszedłszy do domu Lwowa, przyjęty bardzo serdecznie przez rodzinę bandyty i samego „nawróconego", podczas rozmowy przy herbacie zaproponował Lwowowi napisanie prośby o ułaskawienie do Wcika Zw. S. S. R. Bandyta zgodził się na to. Zaproszono w tym celu na świadka i jako piśmiennego sąsiada Lwowa, niejakiego Kuźniecowa. Gdy Lwow stanął zapatrzony w papier i zasłuchany w tekst dyktowanych słów prośby o ułaskawienie, Fitiński nagłym ruchem dobył rewolweru i położył jednym strzałem w tył czaszki Lwowa trupem. Po dokonaniu tego milicjant wysłał do komendy milicji w Moskwie następującej treści depeszę: „Donoszę, że zgodnie z waszym ustnym rozkazem zabiłem bandytę Lwowa".

W wyższych władzach bezpieczeństwa nastąpiła konsternacja. Milicja usiłowała sprawę zatuszować, jednak sędzia śledczy złożył w tej sprawie raport do komisarza sprawiedliwości. Skandaliczne stosunki wśród milicji moskiewskiej wyszły tedy na światło dzienne.

Epilogiem sprawy była rozprawa sądowa w Moskwie — na której wystąpili najznamienitsi prawnicy, sądownicy i adwokaci moskiewscy na podstawie którego oskarżeni: milicjant Fitiniński, naczelnik orzechowskiej milicji Sawin i komendant moskiewskiej milicji Zabelin zostali skazani na publiczną naganę i zakaz sprawowania swego urzędu na trzy lata.

Oto, na jakich podstawach etycznych wypełnia swoje obowiązki służba bezpieczeństwa w Moskwie.

Baczność, przyszłe gwiazdy ekranu!

—

Szkoły filmowe

centralami handlu żywym towarem.

Alarmującą wieść niesie „Polonja" katowicka. Swego czasu, donosi to pismo, na terenie Katowic istniało kilka szkół filmowych. Przy pomocy buńczucznej reklamy werbowano naiwnych, a zwłaszcza naiwne, obiecując im złote góry po ukończeniu „uczelni". W trakcie jednak rozkwitu owych „uczelni", policja spostrzegła, że młode dziewczęta, które właśnie kształcono na gwiazdy ekranu, w tajemniczy sposób ginęły. Wdrożono śledztwo i cóż się okazało? Oto ni mniej ni więcej, tylko w dyrekcjach „szkół" filmowych mieściły się centrale handlu żywym towarem, które w ten sposób w swe niecne sieci wpędzały nieszczęśliwe ofiary. Oczywiście, policja na to w odpowiedni sposób zareagowała. Aż tu znów jakaś „szkoła" filmowa w najbliższych dniach w Katowicach ma otworzyć swe podwoje. „Polonja" przestrzega i apeluje do policji, aby zbadała, kto za tą imprezą się kryje, czy znów nie jacyś eksporterzy żywego towaru.

Niech to służy za ostrzeżenie dla tych, którzy obiecują sobie zbyt wiele po studjach w jakichś podejrzanych „uczelniach" filmowych.

SPORT

Wrażenia sprawozdawcy z meczów.

—:o:—

Makkabi—Hakoah i
Makkabi—Turyści.

Łódź, 5 października.

Należąca do tej samej klasy, co i Makkabi, łódzka Hakoah, nie dorównywała pod żadnym względem drużynie gości. Siła i klasa gry bowiem krakowskich gości polegają na gruntownej szkole, wpojonej w nią przez zagranicznych trenerów.

To też każdy bez wyjątku krakowianin, wyróżniał się o całą klasę lepszą techniką i rutyną, jednem słowem Makkabeusze wiedzieli co chcą od gry.

Natomiast w drużynie Hakoahu, tylko nieliczne jednostki stały na wysokości zadania. Należą do nich w pierwszej linji: bramkarz i lewy pomocnik; ten ostatni był bezsprzecznie najlepszym graczem na boisku. Reszta zaś przeciętna, a linja ta nie potrafiła ani raz jeden zdobyć się na celową akcję.

W drużynie gości wszyscy dobrzy, prócz prawego łącznika, który zawiódł. Na wyróżnienie zasłużył, młodziutki lewoskrzydłowy, który popisywać się swemi fenomenalnemi biegami.

W ciągu całej gry, stała przewaga gości, którzy grają bardzo ładnie i spokojnie. Tempo bardzo żywe, a gra bardzo ładna. Wynik 4:0 na korzyść Makkabi, może być miernikiem sił nazwany.

MAKKABI — TURYŚCI.

W drugim dniu, Makkabi wzmocniła swą drużynę uzupełniając luki w obronie, na prawym łączniku i na środku na padu.

Turyści, wystąpili z Maurerem, dawnym swoim członkiem, a w ostatnich latach podczas jego pobytu w Niemczech, reprezentatywnym graczem Niemiec południowych.

Gracz ten pokazał, że jest doskonałym taktykiem, natomiast wykazał on zupełny brak treningu, brak uwydatniający się w ruchliwości i wytrwałości. Po uzupełnieniu tych braków, Maurer, będzie cennym nabytkiem dla naszej mistrzowskiej drużyny.

Miejsce Kahana na prawej pomocy zajął Kulawiak, który na tej pozycji okazał się niezrównanym, zwłaszcza w „dryblingu" i zwodzeniu przeciwników grą ciała oraz w celowości zasilania napadu pierwszorzędnemi piłkami.

Turyści grali dobrze, a przedewszystkiem żywiołowo. W linji napadu, wyróżniał się St. Kubik, Michalski i Hermans. Ten ostatni grał wprost bajecznie, w czem — wspominamy to z pewną dumą — zasługa „Expressu", który, jak we wszystkich innych wypadkach, tak i w stosunku do Hermansa, nazwał rzecz po imieniu. **A Hermans, sportowiec z krwi i kości, nie poszedł w ślad większości łódzkich „sportowców", aby na nas napaść, lecz nasze uwagi wziął sobie do serca, stając się odtąd wprost nieocenionym graczem.** Doskonały był również Hinc i dobry, jak zawsze Kubik Al.

Przebieg gry z początku otwarty, tempo mordercze. Makkabi w pierwszej połowie przychodzi często do głosu, lecz jej ataki załamują się, już to na obronie gospodarzy, albo celniejsze strzały wyłapuje bramkarz.

Natomiast Turyści grają twardo, ma sywnie, lecz na bramkę strzela tylko Kubik St. I on też uzyskał jedyną w tej połowie gry bramkę.

Po przerwie, Makkabi słabnie, zaś Turyści po przestawieniu drużyny przez zajęcie pozycji lewego łącznika przez Kulawiaka, a prawego pomocnika przez Tylmana, są już bez przerwy stroną atakującą. Ich przewaga jest chwilami przygniatająca, tak, że Makkabi tylko czterokrotnie, przebojami przedostała się pod bramkę gospodarzy.

Dalsze serje bramek w drugiej połowie rozpoczyna Hermans, strzelając w 3 min. pod nieprawdopodobnym kątem nieuchronnie; drugą strzelił również Hermans w 12 min. W 31 min. daleka „bomba" z 50 m. odległości Marczewskiego grzęźnie również w siatce, a w 39 niezwykle silny strzał Kubika St. zamyka rezultat tych pięknych zawodów na 5:0, rogów 5:3 na korzyść Turystów.

Fr. Romanek.

Stołeczna „Legja"
grać ma z Turystami w nadchodzącą niedzielę.

Dowiadujemy się, że toczą się pertraktacje klubu Turystów ze znakomitym zespołem

stołecznej Legji,

co do przyjazdu na nadchodzącą niedzielę do Łodzi, celem rozegrania meczu towarzyskiego. Spotkanie to dojdzie najprawdopodobniej do skutku; oczekiwana jest jednak decyzja PZPN-u w sprawie niedzielnego meczu Turystów z Ruchem górnośląskim o mistrzostwo Polski. **Nie ulega jednak wątpliwości, że mecz Turystów w Katowicach z powodu zabrania Kahana doreprezentacji Polski, w nadchodzącą niedzielę nie odbędzie się.**

Życzyć sobie należy, aby **spotkanie z Legją doszło do skutku, bowiem przed stawia ona zespół znakomity i znajduje się u szczytu swej formy,** co najdokładniej ilustrują ostatnie jej wyniki.



Wyścig klaczy „Oaks" na torze w San-Siro.



Marynarze japońscy podczas wizyty w Rzymie udają na grób nieznanego żołnierza.

Stan zdrowia ofiary
niedzielnego nieszczęśliwego wypadku motocyklowego na torze helenowskim Andersa.

Ze sprawozdań z niedzielnych wyścigów kolarskich i motocyklowych na torze helenowskim donoszono już o nieszczęśliwym wypadku, jakiemu uległ sympatyczny unionista Anders, który w międzynarodowym biegu motorzystów w 12-ym okrążeniu toru wjechał w barjerę „wysypując" się.

Natychmiast po wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, które ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwiozło do szpitala ewangielickiego. Pierwotne przypuszczenia, jakoby noga została złamana, okazały się, na szczęście, po zbadaniu przez pp. **dr. K. Kantora, Manitziusa, Friedenberga i Schichta,** nieścisłe. Złamaną została jedynie

kostka przy pięcie.

Chory jest przytomny. Czuje się nie co lepiej.

W dniu wczorajszym udała się do niego delegacja klubu Unionu, wyrażając mu swe współczucie.

Paszporty zagraniczne dla sportowców polskich
będą wydawane na podstawie zaświadczeń związków sportowych.

Sportowcom polskim wyjeżdżającym na krótki okres czasu zagranicę na zawody sportowe, względnie na międzynarodowe zjazdy sportowe, wydawane bywają paszporty ulgowe na podstawie zaświadczeń zw spo. do władz centralnych.

Pewną trudność powodowało dotychczas wyrabianie tych paszportów dla mężczyzn w wieku poborowym, co wymagało pozwoleń P. K. P. lub D. O. K., które nie zawsze można było zdobyć w krótkim czasie poprzedzającym wyjazd. Wobec tego na prośbę zarządu Z. Z. zarządziło ministerstwo spr. wojskowych, że wyjeżdżający zagranicę sportowcy, także w wieku poborowym, będą mogli otrzymywać paszporty ulgowe bez zezwolenia P. K. U. i D. O. K., jedynie na podstawie zaświadczeń przedstawionych przez Z. Z. z tem że w razie ujawnienia nadużyć przywilej ten będzie cofnięty. W okresie wcielenia poborowych t. j. w początkach marca, lipca i października będą mogli oni otrzymywać paszporty zagraniczne tylko w wyjątkowych wypadkach.

Otwarcie szkoły gimnastycznej w Łodzi.
Wzorowa szkoła według słynnego systemu prof. Lindhardta.

W połowie bieżącego miesiąca zostanie otwarta w naszem mieście szkoła gimnastyczna

prof. Ludwika Szumlewskiego,

prowadzona według słynnego systemu **prof. Lindhardta.** Szkoła mieścić się będzie we wielkiej sali gimnastycznej gimnazjum pp. Koziołkiewicz-Skrzypkowskiej przy ul. Wólczańskiej 123. Szkoła zaopatrzona będzie we wszystkie niezbędne przyrządy. Otwarte będą kursy dla dorosłych i młodzieży szkolnej.

P. Szumlewski powrócił z uniwersytetu poznańskiego, gdzie na wydziale wychowania fizycznego, prowadzonym przez prof. Eugenjusza Piaseckiego zapoznał się gruntownie z nowemi metodami, i starać się będzie przeszczepić najlepszy dziś system prof. Lindhardta na grunt łódzki.

Mecz Turyści — Ruch
o mistrzostwo Polski znów odłożony.

Jak się dowiadujemy, zapowiedziane na nadchodzącą niedzielę, ostatnie zawody klubu Turystów o mistrzostwo Polski z Ruchem górnośląskim najprawdopodobniej znów

ulegną przesunięciu,

bowiem reprezentatywna drużyna polski do wspomnianego terminu nie powróci ze swego tournee z krajów Skandynawskich, a w skład jej weszedł również gracz mistrzowskiej drużyny Łodzi. Aleksander Kahan.

Przypuszczalnie spotkanie powyższych drużyn dojdzie do skutku dopiero w przedostatnią niedzielę bieżącego miesiąca, bowiem na dzień 17-go, naznaczone zostały zawody Ł.K.S. — Turyści, dochód z którego będzie przeznaczony na rzecz ŁZOPN-u.



Rozłam w partji komunistycznej

B. komisarz ludowy rolnictwa wykluczony ze stronnictwa.

Moskwa, 5 października

Biuro polityczne sowieckiej partji komunistycznej uchwaliło odroczenie wyznaczonej na dzień 15-go października r. b. konferencji partyjnej do dnia 25-go października. Decyzja ta wywołała w Moskwie wielkie wrażenie, ponieważ sowieckie sfery rządowe zapewniały, że konferencja odbędzie się bezwarunkowo w wyznaczonym terminie. Obecnie odroczenie konferencji świadczy, że komitet centralny partji nie jest w stanie złagodzić tarć i rozłamu wewnątrz partji.

Nie mniejszą sensację wywołała w Moskwie ogłoszoną w pismach sowieckich, decyzja komitetu centralnego partji o wyłączeniu byłego komisarza ludowego rolnictwa, Smirnowa, z partji komunistycznej.

Decyzja komitetu centralnego partji zarzuca Smirnowowi, że już po likwidacji akcji opozycyjnej Zinowjewa i Łaszewicza prowadził nadal akcję, skierowaną przeciwko komitetowi centralnemu partji, brał udział w nielegalnych zebraniach tajnych opozycji, wygłaszał mowy przeciwko Stalinowi i kierownikom partji i t. p.

Wezwany przez komisję kontrolującą partji do wytłumaczenia się, Smirnow oświadczył, że nie uznaje autorytetu komitetu centralnego partji i żąda legalizacji frakcji opozycyjnej, do której należy. Komisja kontrolująca uznała konieczność wykluczenia Smirnowa z partji, do której należał od roku 1907 i komitet centralny partji decyzję tę potwierdził.

Niemiecki koncern eksportowy

stracił w Rosji 3 miljony marek.

Moskwa, 5 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Pisma donoszą o katastrofalnym stanie niemieckiego koncernu eksportowego, który założony został dwa lata temu.

Koncern ten znajduje się w przededniu bankructwa, gdyż stracił przeszło 3 miljony marek.

Bezrobotne stenotypistki

wiedeńskie szukają pracy w Polsce.

Wiedeń, 5 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W Wiedniu znajduje się obecnie przeszło 300 bezrobotnych stenotypistek.

W związku z powyższym zorganizowano specjalne biuro pośrednictwa pracy, które zajmie się wyszukiwaniem pracy dla stenotypistek zagranicą, a szczególnie w Polsce, Rumunji i Bułgarji, gdzie brak tego rodzaju wykwalifikowanych pracowników.

7 ludzi

spłonęło w powietrzu.

Londyn, 5 października

Samolot francuski, który o godzinie 4-ej po południu udał się z Paryża do Londynu uległ wypadkowi w hrabstwie Kent w pobliżu miejscowości Penshurst. Ofiarą wypadku padło pięciu pasażerów lotnik i mechanik, którzy spłonęli razem z aparatem. Przyczyna wypadku niezna na, ponieważ nikt z pasażerów samolotu nie ocalał. Na 10 minut przed wypadkiem została wysłana z samolotu iskrowa depesza, zawiadamiająca, iż wszystko jest w porządku. Lotnik, który prowadził samolot uchodził za jednego z najlepszych lotników francuskich i przeleciał przeszło 300 tysięcy kilometrów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI . . . Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.